

Aktorstwo z przypadku

POŻEGNANIE

Zmarł Janusz Kłosiński znany z „Czterech pancernych”, negatywny bohater bojkotu aktorskiego. Miał 96 lat.

Szerokiej publiczności znany był przede wszystkim z roli radzieckiego starszyny Czernousowa w serialu „Czterej pancerni i pies”.

– Grałem Czernousowa, czyli sympatycznego Rosjanina. Przypominał mi tego, który w 1939 roku puścił mnie wolno – wspominał. Inne historyczne spotkanie nastąpiło na planie „O takich dwóch, którzy ukradli księżyc”, gdzie partnerował braciom Kaczyńskim.

Wystąpił również w filmie „Niespotkanie spokojny człowiek”, w serialach „Janoś” i „Czterdziestolatek”. Był dyrektorem Teatru Nowego w Łodzi w latach 60., w latach 70., grał w zespole Teatru Narodowego w Warszawie.

Cieniem na jego karierze położyło się poparcie stanu wojennego. Był wówczas członkiem PZPR i sekretarzem Komitetu Zakładowego partii w Teatrze Narodowym. Został zbojkotowany przez publiczność i wyklaskany podczas spektaklu „Wesele”.

– Hanuszkiewicz zapytał mnie, czy wyjdę na scenę. Odpowiedziałem, że oczywiście tak – mówił. – Później już nigdy więcej na scenę nie wszedłem. Nie dlatego, że poczułem się winny, ale dlatego, że zbezczeszczono świątynię, teatr i wielkiego Wyspiańskiego.

Przez ponad 50 lat kreował postać Józefa Jabłońskiego w emitowanej przez polskie radio powieści „W Jezioranach”.



▲ **Janusz Kłosiński**
(1920-2017)

Jego przygoda ze sztuką zaczęła się jednak przypadkiem. Po wojnie zaczął pracować w składnicy złomu. W tramwaju przeczytał, że prowadzone są dodatkowe egzaminy do szkoły aktorskiej.

– Pomyślałem, że pójdę, spróbuję – wspominał. – Nauczyłem się wierszy Staffa. Do dziś nie wiem, czy bym zdał, gdyby nie Jacek Woszczerowicz. Kazał mi zagrać wariata, który nagle ma atak szału. Myślę, że dzięki temu zostałem przyjęty. Szkołę skończyłem w 1948 roku. Zdałem egzamin, ale dyplomu nie odebrałem.

Po szkole dostał się do Teatru Wojska Polskiego. To właśnie tam powstała grupa młodych aktorów skupionych wokół Kazimierza Dejmka.

– Gdyby nie ta grupa, pewnie już wcześniej pojechałbym z Leonem Schillerem do Warszawy i zrobił tam karierę, bo Schiller bardzo mnie cenił – opowiadał. – Gdy Dejmek wyjechał do stolicy, zostałem za niego dyrektorem Teatru Nowego, ale potem i tak trafiłem do Narodowego. ©©

—Jacek Cieślak